Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI** Rok XIV.

№ 34. Grodzisk, 23. sierpnia 1873. № 34.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

O Sakramentalnym zadosyćuczynieniu.

(Pokuta.)

III.

Jaka ma być pokuta.

Pokuta ma być, jakośmy już wyłożyli, karą (poena vindicativa) i lekarstwem (poena medicinalis), karą za grzech, lekarstwem przeciw recydywie. Niedość ranę zagoić, potrzeba jeszcze od upadku ponownego zasłonić.

Wszelako te dwa względy zazwyczaj schodzą się razem, pokuta karząca jest mniéj lub więcéj i leczącą zarazem. Słusznie powiada kardynał Gousset: Sobór trydencki upomina wprawdzie, iż nakładając pokutę, nie tylko na utrzymanie w nowém życiu, lecz i na ukaranie grzechu baczyć należy, atoli nie oświadcza nigdzie, by osobną pokutą każdy z tych dwóch celów osiągnać było rzeczą konieczną.

Podług jednozgodnéj nauki teologów, wszystkie rodzaje zadośćuczynienia czyli pokuty, do trzech aktów odnieść się dają, o czém i Kościół sam nader wyraźną daje naukę. W dekrecie dogmatycznym Ad Armenos czytamy, iż zadosyćczynienie dzieje się głównie: modlitwą, postem i jałmużną. Rytuał rzymski uczy: „Quare curet, *quantum fieri potest*, ut contrarias peccatis poenitentias iniungat, veluti avaris eleemosynam, libidinosis jejunia, vel alias carnis afflictiones, superbis humilitatis officia, desidiosis devotionis studia. Rarius autem vel serius confitentibus vel in peccata facile recidentibus, utilissimum fuerit consulere, ut saepe, puta semel in mense, vel certis diebus solemnibus confiteantur, et si expediat, communicent.“ Dla tego téż Sacra Poenitentiaria, najwyższy Trybunał w rzeczach sumienia, nawet za największe występki nie inną nakłada pokutę, jeno jednę z tych: modlitwę, post, jałmużnę. Jak Katechism rzymski wykłada, te trzy rodzaje pokuty odpowiadają trzem dobrom: duszy, ciała i dobrom doczesnym, co wszystkośmy od Pana Boga wzięli. Nic ma nic stósowniejszego i zbawienniejszego celem wykorzenienia wszystkich występków. Ponieważ bowiem wszystko na świecie, jest pożądliwością ciała, lub pożądliwością oczu, lub pychą żywota, przeto jest rzeczą widoczną, iż przeciw tym trzem chorobom tyleż środków zaradczych słusznie się podaje, tj. naprzeciw pierwszéj post, naprzeciw drugiéj jałmużnę, a naprzeciw trzeciéj modlitwę. A gdy spojrzymy na tych, którychesmy grzechami naszemi obrażali, to także zrozumiemy łacno, dla czego wszelkie zadosyćczynienie w tych trzech się mieści. Obrażonemi są: Bóg, bliźni, my sami. Modlitwą przepraszamy Boga, bliźniemu jałmużną czynimy zadość, postem karcimy siebie samych. Podobnież i św. Tomasz te trzy rodzaje pokuty tłomaczy.

Co się tyczy każdego z osobna, to zgodnie z doktorami objaśniamy:

a) Modlitwa jako pokuta nie zawiera tylko modlitwy w ścisłém znaczeniu, lecz służbę bożą w ogólności, tak publiczne jak i prywatne nabożeństwo. Należą tu więc: czytanie duchowne, wzywanie Świętych, częsty rachunek sumienia, częste przyjmowanie Sakramentów św., słuchanie kazania itd.

b) Postem jest nie samo jeno ujmowanie sobie jadła i napoju, lecz wszelkie umartwianie ciała, wszelkie wewnętrzne i zewnętrzne ćwiczenia. Ten, co namiętnościom swoim folgował, ma za pomocą tego środka znowu nad niemi zapanować. Należą tu więc: wstrzymanie się od zwyczajnych uciech, ujmowanie sobie snu, poskramianie zmysłów, dobrowolne milczenie, milczenie wobec napaści na dobre imię i upokorzeń, ustępowanie w zatargach i sprzeczkach, chętne posłuszeństwo przełożonym, całowanie ziemi, a nawet i pielgrzymki na miejsca cudowne, o ile z utrudzeniem ciała są połączone. Kardynał Gousset czyni tu uwagę następującą: „Nie mówię nic o pasku ni o dyscyplinie lub innych nadzwyczajnych ćwiczeniach ciała, gdyż na nie tylko rzadko zezwalać należy.“

c) Jałmuża jako pokuta obejmuje wszelkie uczynki miłosierne, tak co do duszy jak i co do ciała. Rytuał rzymski przestrzega: „Poenitentias pecuniarias sibi ipsis confessarii non applicent, neque a poenitentibus quidquam tamquam ministerii sui praemium petant vel accipiant.“ Statuty synodalne monasterskie przepisują: „Praecipimus sub poena excommunicationis, quam in his scriptis ferimus in sacerdotes, qui contrarium fecerint: ne confessores cuiuscunque conditionis vel status confitentibus nomine restitutionis pro poenitentia iniungant, ut ecclesias, capellas et coenobia instituant, vel ecclesiis legata faciant, sed prius restitutionem faciant illis, a quibus extorta sunt, si inveniuntur, vel haeredibus eorum, alioquin ad arbitrium nostrum vel nostri Primarii erogentur.“

Tylko w razie, gdy penitent pieniędzy na złe rzeczy używał, należy się jałmużnę właściwą t. j. pokutę w pieniądzach nadać, zaczém inną założyć.

Z tych trzech rodzajów pokuty, modlitwa najpier-

wszą i najważniejszą, bez niéj inne trudno nakładać, ile że i penitenci, gdy im się modlitwy nie nada, sądzą, iż bez pokuty odchodzą. Zresztą modlitwa w życiu chrześciańskiém najpotrzebniejszą. Augustyn św. mówi: „Kto umie dobrze modlić, umie żyć dobrze;“ a św. Chryzostom [illegible] videro quempiam non amantem orandi studium, n[illegible] rei fervida vehementique cura teneri, continuo mihi [illegible]m est, talem nihil egregiae dotis possidere.“ A na inném miejscu: „Quemadmodum ubi regina quaepiam ingreditur, necesse est, ut omnis opulentia pariter consequatur: sic posteaquam deprecatio venit in animam, omnes virtutes simul ingrediuntur.“ (De orando Deum). Św. Leonardus w rozmaitych przypadkach takie zadawać każe pokuty:

a) Gdy penitent wiele ciężkich grzechów popełnił, niech przez tydzień lub dwa odmawia trzecią część Różańca z sercem skruszoném i gorącém pragnieniem, by Najświętsza Panna wyjednała mu odpuszczenie grzechów i łaskę niewracania się do nich. Gdy grzesznik nałogowy, lub spowiada się z całego życia, dla tego, że grzechy swe tail, można pokutę powyższą do dwóch lub trzech miesięcy przedłużyć; zdarza się często, że penitent przyzwyczaja się do odmawiania Różańca, i potém go już do końca życia nie zaniedbuje.

b) Niech co rano i wieczór odmawia na cześć Niepokalanego Poczęcia trzy *Zdrowaś Marya*, przyczém niech wzbudza w sobie akty żalu i mocnego przedsięwzięcia niepopełnienia w ciągu dnia żadnego grzechu. Niech odmawia klęcząco. Tę pokutę można wszystkim nadawać, gdyż jest ona nader zbawienną i skuteczną — zaręcza św. Leonardus. Św. zaś Alfons powiada: „Hanc poenitentiam ter recitandi Salutationem Angelicam cum praedicta supplicatione („Mater mea, adiuva me hodie, ne in Deum peccem“) ego plerumque solitus fui iniungere, aut saltem consulere iis, qui eam non solebant frequentare.“ (Homo apost. de Satisf. n. 54.)

c) Niech wysłucha kilku mszy św., gdy może bez przeszkody w swych obowiązkach.

d) Niech co rano dzień cały ofiaruje P. Bogu, co wieczór zrobi rachunek sumienia; trzeba oznaczyć, jak długo to ma czynić.

e) Przez pewien czas niech odmawia 5 Ojcze nasz i tyleż Zdrowaś Marya, niech przytém rozważa sobie Mękę Pańską. Niech odwiedza często pewien kościół. Niech czyta przez pewien czas nabożną książkę. Te wszystkie pokuty można każdemu penitentowi jakiegobądź stanu nadawać. Gdyby którego dnia zapomniał odprawić, niech będzie spokojny, może to inną razą powetować.“

f) Św. Leonard z wielką gorącością poleca także odprawianie Stacyi krzyżowych, co za wiele innych pokut stanie.

[Dobrzeby było, gdyby nam kto wielką ważność i pożytki tych Stacyi krzyżowych w piśmie niniejszym zechciał wyłożyć.]

Dr. Kreschbaumer w pisemku swojém: „Beichtlehren“ podaje jeszcze następujące ćwiczenia duchowne, za które mu, jak powiada, wielu duchownych dziękowało. Pokuty te są: „Modlitwa w pewnéj intencyi n. p. na cześć gorzkiéj Męki Jezusowéj, Matki Bozkiéj Bolesnéj, Najśw. Serc Jezusa i Maryi, Anioła Stróża, Patrona itd., za Papieża, o nawrócenie grzeszników, za nieprzyjaciół Kościoła, za rodziców, za dzieci. Medytacyą o rzeczach ostatecznych, o Męce P. Jezusa, o pokorze, cichości, cierpliwości itd. Czytania duchowne w niedziele i święta, n. p. z Tomasza a Kempis o pokorze, o przyjaźni z Jezusem, o drodze królewskiéj, z Filotei, z Żywotów Świętych, z Postylli itd. Ofiarowanie wszystkich Mszy św. na całym świecie. Słuchanie kazania. Akty żalu. Rachunek sumienia. Modlitwa za całe chrześciaństwo. Skład Apostolski. Angelus Domini. Litania do Wszystkich Świętych, do Imienia Jezus. Salve Regina, Memorare, o Domina mea. Noszenie szkaplerza, medalika. Czytania Pasyi. Częsta spowiedź. Ćwiczenia duchowne.“ Z naszéj strony dodajemy i pieśni: Straszliwego Majestatu, Boże w dobroci, Boże kocham Cię, Kto się w opiekę, śpiewanie Różańca przed Sumą, klęczenie na całéj Mszy świętéj i t. d.

Osobnego rodzaju grzechy, osobnéj wymagają pokuty. Trzeba zważać na okoliczności, okazye do grzechu in rebus lubricis; zakazać rozmowy, zabawy, schadzek. Gdy penitent niedbały w obowiązkach swego stanu, nie zna najważniejszych prawd wiary, nakazać, by żadnéj nie pomijał okoliczności ku oświeceniu się i pouczeniu. Gdy skutkiem rozpusty, zmysłowości, wola osłabiona, trzeba nakazać wielkie ograniczenie się w jadle, w trunkach gorących, w używaniu snu — unikanie najbliższéj okazyi nieodzowne. Dla pysznego: Sine me nihil potestis facere. Dla zazdrosnego: *Quid prodest?* Dla sknery: aut Melius dare... Dla obojętnego: Utinam frigidus esses, callidus, sed quia tepidus es, et nec frigidus, nec callidus, incipiam te evomere ex ore meo; trzeba mu ścisłe wypełnianie obowiązków religijnych nałożyć.

Niestósowną pokutą są:

a) pokuta na całe życie; b) taka, któraby penitenta na szyderstwo ludzkie wystawiała n. p. stać w kościele z rozkrzyżowanemi rękami; c) wstąpienie w stan małżeński, bo małżeństwo ma być wolne. Hinc poenitens ipse se poterit quidem ad matrimonium obligare, at confessarius nonnisi hortari; d) pokuta publiczna za grzechy tajemne. Rytuał rzymski mówi: Pro peccatis occultis, quantumvis gravibus, manifestam poenitentiam non imponat. Co do grzechów publicznych, odpowiedzi stanowczéj dać nie można. Św. Alfons uczy, że tylko wtenczas publiczną nadać trzeba pokutę, gdyby dane zgorszenie żadną inną miarą nie mogło się naprawić. Kongregacya Soboru pytania tego nie chciała rozstrzygnąć. e) Gury za niewłaściwą pokutę uważa: nakazywać dzieciom, by przeprosiły rodziców i innych, których obraziły. Ballerini nazywa to nieroztropnością.

Penitent sam nie może odmieniać sobie pokuty, choćby na oczywiście większą. Inferior nihil potest in legem superioris. Za to każdy kapłan może ją odmienić: idem est tribunal, mówi Sporer, idem iudicium eiusdem potestatis, et si diversi in individuo sint ministri, eorum tamen potestas est eiusdem rationis, non solum ad remittenda peccata sed etiam ad solvenda, seu relaxanda vincula poenarum, quibus adstricti sunt poenitentes: ergo sicut potest poenitentiam semel iniunctam commutare primus confessarius, ob rationabilem causam poterit commutare etiam secundus et alius. Dziać się to oczywiście musi intra tribunal poenitentiae.

[Kończymy upomnieniem św. Leonarda, by spowiednicy częściéj nad sposobami obchodzenia się z penitentami zastanawiali się i jak największą rządzili się jednostajnością.]

Das Universum und der Mensch,

eine Jubelschrift zur 300jährigen Stiftungsfeier des königlichen Marien-Gymnasiums zu Posen

von Dr. Carl Steiner.

Posen, 25 Juni 1873.

„*Wissenschaft den Finger steckt in den Mund und weinet.*“
„*Was des Seins Geheimniss ist, nimmer ihr erscheinet.*“
(Blüthe der morgenländischen Mystik v. Tholuck.)

Że temat, który sobie dr. Steiner ku opracowaniu na uczczenie pamiątki 300letniéj założenia Zakładu naukowego obrał, jest w ogólności odpowiedni, snadno przyznajemy. Zadaniem szkoły krzewić umiejętność czyli raczéj wychowywać młodzież, któréj obowiązkiem jest naukowemi badaniami dociekać przyczyn i celu wszechbytu, ale za dni naszych mało kto oddaje się temu kierunkowi życia. Umiejętność metafizyczna jest dzisiejszemu światu, w empiryi i materyi zagrzęzłemu, za idealna i za mało praktyczna. Mimo to prawdą pozostanie, co powiedział filozof i męczennik św. Justinus: „*χρὴ παντα ἄνθρωπον φιλοσοφεῖν καὶ τοῦτο μέγιστον ἔργον ηγεῖσθαι, τὰ δὲ λοιπὰ δεύτερα καὶ τρίτα ἡ φιλοσοφία εὐδαιμονίαν ποιεῖ.*“[1]) A i dr. Steiner postawieniem tematu: „*Das Universum und der Mensch*“ dowiódł, że ludzkość nigdy tak dalece w zmysłowych i praktycznych rzeczach się nie może zatopić, by o idealnych miała całkiem zapomnieć. Szkoda tylko, że temat nie tak opracowany, iżby go ponad kierunek dzisiejszy ducha naukowego postawić można. Z rozprawki dr. Steinera tego tylko dopatrzyć się można, że duch jego pragnie i szuka jakiéjś łączności i celu jakiegoś dla wszystkiego, co istnieje. Że jednak zanadto przejęty jest ideami, panującemi dzisiaj na polu spółeczném i naukowém, przeto chęci jego poznania przyczyn i celów wszechbytu nalazły swoje zaspokojenie w dzisiejszych formułkach naukowego i spółecznego życia. Ani nauką, ani celem etycznym, jaki za pomocą téj nauki światu i ludzkości stawił, nie wzbił się dr. Steiner nad poziom tego, co powiedziała filozofia przed kilku dziesiątkami lat. Zasada i wyjście jego teoryjki o wszechświecie i człowieku niepewne, zadanie i cel: wiara w państwo — „durch den Staat wird die menschliche Willkür mit dem göttlichen Willen in Einklang gebracht....“ (str. 24.)

Autor podaje na początku rozprawy kilka definicyi i expozycyi, by na nich, niby na fundamentach, teoryjkę swoją zbudować. Niestety, te definicye i te expozycye naprowadzają czytelnika mimowoli na myśl złośliwą, że autor nie wiedział, od czego zacząć. Kiedy przeczytasz pierwsze trzy strony, widzisz jasno, że w głowie autora wojowały ze sobą dwa pojęcia: „Urstoff“ i „Urgeist“ — i to i to chciało mu się widać narzucić jako pierwiastek i początek bez względny wszechbytu. Autor nie przechylił się stanowczo ani na jedną ani na drugą stronę, a przekonany, że „*medium tenuere beati,*“ zaczął od Urstoffu, ale tak potem rzecz całą (trochę oczywista z niekorzyścią logicznego związku) ustawił, że obok odwiecznéj materyi staje duch odwieczny, jednakowoż nie jako dwa odwieczne principia, ale jako jedno principium. Oczywista ta jedność principii istnieje tylko w intencyi autora, boć czytelnik mający jaką taką pamięć, musi zapytać autora, kiedy tenże na stronie 4 pisze: „*Will der Urgeist ein Bild schaffen, d. h. etwas begrenzen, so kann er, da ausser ihm als Princip der Form Nichts existirt,*“ — zapytać: a czém jest Urstoff i gdzie naraz podział się z teoryi, kiedy wedle tego, co autor na stronie trzeciéj powiada, jest on objektem, z którego duch odwieczny, nadawszy mu przez ograniczenie formę, świat zmysłowy czyli konkretny udziałał? Nie takie to łatwe przyjście z bytu nieskończonego do bytu zmysłowego i konkretnego, jak się dr. Steinerowi zdaje. Wiele potężnych geniuszów siliło się, by wymyślić i zarzucić pomost z bytu, którego kategoryą istnienia wieczność, do bytu, którego żywiołem czyli formą przestrzeń i czas!.... Wiele, by tę kwestyą rozwiązać, wymyślono słów i formuł naczyniono — ale to tylko *vox, vox..... et nihil aliud!* Dr. Steiner téż coś chciał ze swéj strony ku wyjaśnieniu téj kwestyi dorzucić, — bo używa takich wyrażeń mądrych, jak „Urstoff“ i „*die Zeit und der Raum in ihrer Totalität.*“ Takie jednak wyrażenia są mniéj lub więcéj niezrozumiałe i nielogiczne brzmienia. Bo cóż znaczy ta n. p. definicya czy expozycya autora: „Der Urstoff ist das Einfache, als der unterschiedslose Anfangspunkt des Mannigfachen?“ Jakże pogodzić te dwa pojęcia „*unterschiedslos*“ i „*Anfangspunkt?*“ Jeżeli bowiem mowa o jakimś punkcie początkowym, to musi on czemś byt swój objawiać, to jest: musi być coś jego istotą, która sprawia byt czyli istnienie jego, — a jeżeli jest istotą jakąś, musi mieć znamię, resp. znamiona, przez które jest, bo bez nich właśnie niczemby nie był; a jeżeli ma jakieś znamię albo znamiona, toć nie może być „unterschiedslos;“ byt bowiem każden musi mieć jakieś znamię i przeto byt żaden nie może być „unterschiedslos.“ Pojęcie dr. Steinera „*der unterschiedslose Anfangspunkt*“ jest prostą logiczną sprzecznością, jest połączeniem dwóch wykluczających się pojęć w jedno pojęcie. — Nic téż wobec zdrowego rozumu nieznaczy to, co dr. Steiner powiada: „*der Raum und die Zeit liegen in ihrer Totalität jenseits der durch sinnliche Organe vermittelten Wahrnehmung.*“ Powiedział jeden z wielkich filozofów, iż miarą głębokości myślenia jakiegoś filozofa jest jego teorya czasu i przestrzeni: Dr. Steiner nie bardzo snać głęboko się zapuszczał w spekulacye filozoficzne, bo zdanie jego o przestrzeni i czasie jest nam dowodem, że jasno nie pojmuje, czém właściwie są czas i przestrzeń. Cóż bowiem za sens, mówić o przestrzeni i czasie „*in ihrer Totalität?*“ Całego czasu, ani całéj przestrzeni nie ma, a nie ma nie tylko ze względu na skończony i ograniczony organizm istot skończonych, ale nie ma bezwzględnie! Czas i przestrzeń są formami bytu skończonego czyli konkretnego, bądź w rzeczywistości (świat zmysłowy), bądź w idei (matematyka), i tylko tam są, gdzie jest byt skończony, więc gdzie jest konkretność i zmysłowość — a gdzie się byt konkretny i zmysłowy kończy, tam kończy się przestrzeń i czas, ... tam czasu już nie będzie. Ponieważ zaś czas i przestrzeń są formami bytu skończonego i ponieważ z bytem skończonym łączy się pojęcie skończoności, a więc niedokończoności, przeto mówić o czasie i przestrzeni „*in ihrer Totalität,*“ nie ma żadnego sensu, ani celu!

Tyle co do pojęć dr. Steinera o przedwiecznéj albo pierwotnéj materyi.

Z téj materyi, która ma być „der unterschiedslose Anfangspunkt des Mannigfachen“ powstaje „substancya“ a z przestrzeni tworzy się obwód, z czasu życie lub trwanie a to wszystko przez formę, która duchowego musi być pochodzenia: „Da die Form, als Begränzung, geistiger Art ist und der Stoff nur das Medium, woran sie sinnlich wahrnehmbar wird, so kann die Ursache derselben nur der Geist sein.“ Tym wywodem doszedł dr. Steiner do pojęcia ducha. Duch jednak ten dr. Steinera choć nazwany jest przezeń „Urgeist“ nie jest jedyném źródłem wszechbytu, boć w słowach powyższych: „Stoff“ nazwany jest „Medium, woran die Form sinnlich wahrnehmbar wird.“ W dalszym jednak toku rozprawy doczytujemy się zdania, że prócz ducha nic pierwotnie nie było i że wszystko

---

[1]) Dialog. cum Triphone, pag. 142, edit. Lond.

z istoty ducha i to przez samodzielne i samowolne ograniczenie się onegoż ducha powstaje. Wszystko, cokolwiek jest, powstaje przez to, że duch swéj naturze, która jest nieskończoną, kładzie granice. Z tego ograniczania się nieskończonéj istoty powstaje obraz pewien, a „die Verkörperung dieses Bildes nennen wir Uniwersum oder Natur“ — a rozumieć należy przez to komplex rzeczy zmysłowo pojmowanych (str. 5). — Tak doszedł dr. Steiner do pojęcia i do konkretu wszechświata. Chodziłoby tylko jeszcze o człowieka i o zatrudnienie go na tym świecie. Dr. Steinerowi wcale nie trudno było człowieka do bytu powołać i cel etyczny mu stawić, by człowiek do tego celu dążąc, spełniał zadanie, stawione przez dr. Steinera, który widać i dzisiejszy kierunek socyalno-polityczny dobrze sobie przyswoił.

Ponieważ wszechświat z ducha jest rodem w całém tego pojęcia znaczeniu, i ponieważ koniecznemi attrybucyami ducha są rozum i dowolność działania, więc też i ten wszechświat, jako krewniak ducha, jest sobie rozsądny i dąży „*natürlich*“ do pewnego celu. A tym najpierwszym celem tego rozumnego wszechświata jest zdobycie sobie samowiedzy. (Jak to coś rozumnem być może bez samowiedzy, to chyba dr. Steiner potrafi wytłomaczyć — kto, albo, jeżeli już tak ma koniecznie być, co ma rozum, to i myśli, a jakże myślenie bez samowiedzy sobie wytłomaczyć?)

„Das Universum hat hiernach eine natürliche oder nothwendige Aufgabe, die darin besteht, dass die demselben immanente Vernunft zum Bewusstsein und zur Aeusserung desselben gelange . . . . (str. 6).

Te są zasadnicze pojęcia i ta zasadnicza formuła, mocą których autor postanowił sobie rozwiązać zagadkę powstania wszechświata i człowieka, oraz wytłomaczyć stosunek człowieka do wszechświata. I to też tylko jest w teoryjce dra Steinera nieco oryginalnym i samodzielnym pomysłem. Co w dalszym ciągu następuje, jest prostą i bardzo dowolną, a więc nie naukową (unwissenschaftlich) teoryą transmutacyi. Z martwéj materyi, która jednak jest rozsądną — choć bezwiedną — przechodzi się przez świat roślinny i zwierzęcy do — człowieka: „so ist denn das Universum ein organisch gegliedertes und in seinen Gliedern minder oder mehr belebtes Dasein, dessen Selbstaffirmation sich von dem scheinbar leblosen Dasein der Substanz (Mineral) durch das Stadium der Vegetation (Pflanze) bis zum spontanen Leben (Thier) und zum Denken im Menschen steigert“ (str. 7). To wszystko jednak znane już jest od czasów Schellinga i Hegla, a od kilku lat przez stronnictwo Darwina — nie mające już dziś na polu nauk przyrodniczych takiego poważania, jak to mianowicie u nas między tak zwanymi uczonymi słyszeć można — aż do znudzenia powtarzane. O tem wszystkiem nie ma więc co pisać!

Protonpseudos całéj téj teoryi jest zidentyfikowanie ducha z materyą — Bóstwa ze światem — niemoralność zaś jéj polega na używaniu wyrażeń chrześciańskich ku oznaczeniu pojęć czysto panteistycznych. Dr. Steiner wspomina też czasem coś jakby o Bogu i religii, ale ten Bóg nie jest Bogiem osobowym i nad skończoność wzniesionym, lecz jest siłą wszechwładną, wszystko przenikającą, a ta religia zaś nie jest związkiem żywym na samowiedzy i miłości ufundowanym, ale jest ona jakimś bezwiednym na konieczności polegającym splotem principii świata z jego konkretnym objawem. . . !

Ze szczegółów zwracamy na niektóre punkta uwagę, i to mianowicie na te, które są dowodem, że Dr. Steiner teoryi transmutacyi logicznie nawet w swej rozprawie nie zastósował. Na wielu bardzo miejscach Dr. Steiner raczéj marzy, niż myśli. Człowiek n. p. wedle autora znajdując się w stadyum rozumu (Periode des Verstandes) nie ma jeszcze władzy sądzenia. Że jednak czynnością rozumu jest sądzenie (discretio), wie każdy, bo każdy wie, że przyjście do rozumu równa się już nawet w potocznéj mowie przyjściu do lat rozpoznania czyli rozsądzania (anni discretionis). Nadawanie innych attrybucyi i funkcyi temu, co się nazywa *Verstand* i innych temu, co się nazywa *Urtheilskraft*, jest czystą subjektywną mrzonką. Zabawniejsze jeszcze to, że wedle dra Steinera człowiek mając *Urtheilskraft* nie ma mieć jeszcze tego, co się nazywa „*Denken*“.

Tyle o rozwoju człowieka. Najwyższym celem człowieka jest zdobycie sobie tego, co Dr. Steiner nazwał „*Wissenschaft.*“ Jak człowiek nie od razu stanął „na zrębie,“ tak też ludzkość, zanim stała się tak mądrą, jak dzisiaj jest, długie musiała przetrwać lata i przechodzić przez rozmaite formacye socyalnego i politycznego rozumu, sądzenia, myślenia i t. d. i t. d. Więc też dr. Steiner prawi nam o Egipcyanach, Żydach, i samo się przez się rozumie, o Grekach i Rzymianach, a wszystko, rzeczy bardzo. . . . znane. Dr. Steiner dowodzi, że Żydzi wtedy tylko mogli żyć, kiedy żyli, i że jedne narody ustępować musiały z widowni dziejowej przed drugiemi, a cel i koniec ostatni tych narodzin, tego bytu i tych śmierci narodów tak określa autor: „so legt denn das Walten des Menschen inmitten des Naturlebens stufenweise von seiner Mission Zeugniss ab, dem Willen des Urgeistes in der Cultur und Civilisation Ausdruck zu geben (str. 26).“ Cywilizacya więc jest wszystkiem. Mizerna by to jednak była ta wola tego ducha odwiecznego, gdyby ona istotnie miała się objawić w dzisiejszéj cywilizacyi. Czyby to miało być wolą odwiecznego ducha, by postawieniem nowego principium gwałcić prawa ludów przyrodzone, by instytucye, które iście wychowały ludzkość, rujnować i w niwecz obracać; czyby to miało być wolą odwiecznego ducha, by pozwalano rozpościerać się sromotnemu nierządowi. . . . a tych, którzy chcą krzewić moralność i czystość na ziemi wydalano za granice państwa? Zaprawdę mizerna by to była wola odwiecznego ducha, gdyby taka cywilizacya była jéj objawem! A jednak dr. Steiner na seryo pisze o tem, że dzisiejsza cywilizacya jest, jakby najwyższym szczytem cywilizacyi. Dzisiejsze państwo i dzisiejsze stósunki społeczne są dla dra Steinera *non plus ultra* doskonałości. „Wie durch die Cultur der vegetative und animalische Naturtrieb, so wird durch den Staat die menschliche Willkür mit dem göttlichen Wesen in Einklang gebracht.“

Tak więc nie koniecznie odpowiednio uczcił Dr. Steiner ważną uroczystość Gimnazyum ad S. M. Magdalenam. Wybór tematu wedle naszego przekonania szczęśliwy, ale jego opracowanie nie jest umiejętne, lecz poprostu stronnicze — cała Iubelschrift jest istnie kadzidłem bardzo zwyczajnem dla twórców dzisiejszego kierunku społeczno-politycznego. Człowiek prawdę kochający, prawdy jedynie powinien szukać i obojętną to dla niego rzeczą, kto zwycięzcą i tryumfatorem chwili obecnéj. Prawda i potęga lub świetność polityczna nie zawdy idą w parze..! Nie tak filozofował Sokrates, nie tak Plato. Pierwszy prawdę wyżéj cenił nad opinią swych spółobywateli, drugi nie podchlebiał tyranowi, ale z narażeniem swéj wolności i życia prawdę mu prawił! I dzisiejsza cywilizacya i kultura wraz ze swemi przedstawicielami ma się zbliżać do szczytu możebnéj cywilizacyi?! — To albo ironia, albo niedorzeczność!

Nowe rozporządzenia rejencyjne.

Owoce nowych praw przeciw Kościołowi świętemu już na kilku miejscach w Prusach się objawiają. U nas w Księstwie Poznańskiém najpierwsza walka rozpoczęła się z Najprzewielebniejszym Arcypasterzem względem obsadzenia probostwa w Wieleniu. Już po ogłoszeniu nowych praw odebrał X. Arendt instytucyą na opróżnione ono beneficium. Cóż czyni rejencya? Przysyła do Wielenia swych

urzędników wyższych i niższych, i zakazuje X. Arendtowi wykonywania jakichkolwiek czynności kapłańskich, pod karą unieważnienia tychże czynności i zapłacenia prawem nałożonych grzywien. To samo powtórzyła rejencya i w Chludowie, zabraniając X. Grabowskiemu sprawowania Sakramentów świętych. Niezawodnie podobne przypadki częściéj powtarzać się będą i powtarzać się muszą, póki ta nieszczęsna walka nie dojdzie do pożądanego końca.

Nie będzie od rzeczy, gdy *Tygodnik* poda jędrne i rozsądne w téj sprawie uwagi *Germanii* do wiadomości swych czytelników.

Osądzając bowiem postępowanie rejencyi poznańskiéj, stara się *Germania* dowieść, iż u nas rejencya za daleko poszła, zakazując księżom w wyżéj wymienionych parafiach wypełniania obowiązków swego powołania. Prawa nowe nie sięgają tak daleko, mimo niezwykłéj swéj surowości, stanowią one tylko, iż pod karą 100 talarów nie wolno wykonywać czynności duchownych urzędowania swego (geistliche Amtshandlungen), a więc nie może nigdy być zabronioném wypełnianie obowiązków kapłańskich. Odprawianie mszy św., słuchanie spowiedzi itd. to nie może być uważane jako czynność duchowna w urzędowaniu, bo te czynności wykonywałby X. Arendt i inni, choćby żadnego beneficium nie mieli, a więc choćby żadnego urzędu w rozumieniu rządowém nie posiadali. Zakazać więc sprawowania świętych Sakramentów, znaczyłoby tyle, co wzbraniać komu wypełniania obowiązków świętego stanu duchownego, a o tém żaden paragraf prawa nie mówi.

Drugi punkt zakazu, w którym leży zamiar unieważnienia wszelkich wykonywanych czynności duchownych, jest co najmniéj niedorzecznėm. Bo jakżeż może landrat unieważnić mszą św., albo udzielenie chrztu św? czyż każe takie dzieci jeszcze raz chrzcić? To samo i o innych Sakramentach św. powiedzieć można, albo czyż każe rejencya umarłego po pogrzebie z grobu wyrzucić i bez pogrzebania pozostawić? A więc podobne pogróżki są tylko czcze słowa, bo ich rząd żaden choć i najsilniejszy, choćby Kościołowi św. i najnieprzychylniejszy, w żaden sposób wykonać nie zdolen. Dla tego też słusznie mogła *Germania* w następnym swym numerze ironiczne uwagi poczynić nad tym ustępem zakazu rejencyjnego czy landratowskiego Kościół katolicki w tych dniach z niesłychanego wyrwany jest błędu: dotychczas wierzono, że św. Sakramenta mają moc ze zasług i ustanowienia Jezusa Chrystusa, teraz pokazuje się, że nic nie znaczy boskie ustanowienie, jeśli rejencya pruska nie wyda na to swego pozwolenia!

Dotychczas nauczano w katechizmach, że kapłani i biskupi otrzymali moc do sprawowania świętych Sakramentów od samego Chrystusa Pana, dziś dowiadujemy się, że rząd pruski nadaje kapłanom władzę udzielania takowych. Cóż poczną więc teraz katolicy, którzy w tak nieważny, bo nie w rządowy sposób odebrali św. Sakramenta? Nawet msze św. nie są ważne, bez pozwolenia naczelnego prezesa!

Są to oczywiście ironiczne uwagi, ale proste następstwa z postępowania rejencyjnego. Ale *Germania* w poważnym swym artykule nie zamierzyła tylko przedstawić niesłusznego postępowania rejencyi, jéj celem było pouczenie obłąkanych katolików rządowych, aby się przekonali, co rząd rozumie przez Kościół narodowy. Ustać ma w nim nieomylność papieża, bo tylko jedna osoba może być na ziemi nieomylną, a świat i Kościół katolicki zapomniał, że rząd pruski ma osobę nieomylną, któréj wyroki są niezmienne; jéj nauki są wyrokami Ewangelii św.; jéj postanowienia są święte; w tym to narodowym kościele już nie ma być następców Apostołów, ale natomiast następcy ministrów i zastępcy ich po prowincyach, powiatach i obwodach; odtąd godność apostolską mają piastować naczelni prezesi, landraci, komisarze i żandarmi, kogo oni do nieba wpuszczą, ten będzie zbawionym, bo nie łaska Boża ma działać w Kościele, lecz policya i jéj wysokie pozwolenie.

Dość jasno widać z powyższych uwag *Germanii*, jak rejencya poznańska w swéj gorliwości za daleko poszła. Pokazuje się to także z postępowania rządu w sprawie tyle już znanéj a tyczącéj się zakładu XX. Demerytów w Osiecznie. *Kuryer Poznański* zdaje się wszedł na ślad prawdziwego zamiaru, twierdząc, że nie o co innego tu chodzi, jak o zabranie budynku i kościoła klasztornego, a oddanie go gminie protestanckiéj w mieście, która podobno lichy czy żadnego nie ma mieć kościoła i już o to podanie do prześwietnéj rejencyi zrobiła.

Już dawno drut telegraficzny donosił do wielu gazet, że tamtejszy przełożony wskazany został na 100 talarów kary przez rejencyą poznańską, a przecież do dziś dnia nie śmie rząd swego wyroku wykonać,*) bo przychodzi do poznania, że się przegalopował w swéj gorączce. Wiadomo bowiem, że X. profesor Brzeziński najprzód podług rubryceli nie jest dyrektorem rzeczywistym, tylko zastępcą, i jako taki nie pobiera wcale pensyi dyrektorskiéj; ale i w razie gdyby był rzeczywistym dyrektorem, nie dotyczyłaby go zgoła owa kara. Rejencya bowiem w skutek swego pisma odebrała od X. profesora Brzezińskiego żądane papiery za zezwoleniem Najprzewielebniejszego Arcybiskupa, ale dla ważnych przyczyn i przeszkód urzędowych otrzymała takowe dzień późniéj.

Przy nałożeniu 100 talarów kary miała się podobno wyrazić rejencya, że dla tego karze X. Profesora, że zapóźno nadesłał te papiery, a więc jestto nie prawna kara, bo to tylko ma być kara porządkowa. Kto zaś słyszał kiedy, aby kara porządkowa aż do 100 tal. od pierwszego razu dojść mogła? Nigdy i nigdzie nie praktykowano tego dotąd w państwie pruskiém. Ztąd słusznie mógł X. Profesor Brzeziński napisać do rejencyi, że protestuje przeciwko takiemu bezprawnemu braniu się naczelnego prezesa i będzie apelował do mininisteryum. Czy tak napisał nie wiem, ale jest to zdaniem ogólném, że powinien był tak napisać.

Nie tylko, że na prowincyi zawrzała walka z rządem: otóż *Kuryer Poznański*, za nim i inne gazety donoszą, że i nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz na mocy nowych praw pozwany został przed kratki sądowe! Godne owoce postępu 19 wieku!

Potok św. Franciszka Serafickiego.*)

I. Sześciowiekowy rozgłos wsławił wśród chrześciańskiego świata potok prorokujący, przy ubożuchnym klasztorku św. Franciszka Serafickiego, zwany *Carceri* czyli *Więzienia*, o milę od Assyżu odległym.

Rzućmy najprzód okiem na one *Carceri* czyli *Więzienia* św. Patryarchy ubogich. Jestto ideał Franciszkańskiego ubóstwa, mówi nam Ojciec Ramière... Zdawało nam się, żeśmy ten ideał pochwycili już u św. Damiana (w klasztorze ubłogosławionym przez życie i śmierć św. Klary), ale nie, to pomyłką było. Więcéj od nas wymagający, w żarliwéj miłości swojéj ku zupełnemu z rzeczy ziemskich ogołoceniu, św. Franciszek, ani u św. Damiana, ani przy kościołku Porcyunkuli, nie znalazł nasycenia gorących pragnień swoich, i z kilku braćmi poszedł na szukanie jeszcze nędzniejszego mieszkania. Za tém goniąc, przed czém świat ucieka, stanął nad brzegiem potoku, gdzie jeżyły się skały dzikie i strome, a wielkie drzewa cień rzu-

---

*) Owszem — wyrok rząd wykonuje: w tych dniach egzekutor w Osiecznie obłożył aresztem cztery tuczniki, należące do zakładu XX. Demerytów. (*Red. Tyg.*)

*) Wyjątek z dzieła: Voix Prophétiques par l'Abbé Caricque.

cały daleko. W pośrodku skał ujrzał nasz święty pewną liczbę jaskiń ciasnych i nizkich, które zdawały się jakoby umyślnie przysposobione, by służyć mogły za dobrowolne więzienia tym, którzyby się w tém dzikiém ustroniu zamknąć chcieli, i zdało mu się, że nakoniec znalazł mieszkanie doskonałe, podobające się jego pani i oblubienicy, ubóstwu świętemu. Była tam kapliczka, wzniesiona przez pobożnych rębaczy i pastuszków ku czci Najświętszéj Panny. Franciszek przyswoił sobie tę kaplicę, a obraz Matki Najśw. tam się znajdujący nazwał *Madonna delle Carceri*, Matką Boską Więzień, i nowy klasztor wkrótce toż samo przybrał miano. Z kamieni suchych wzniosiono mur zewnętrzny tworzący klauzurę, powiększono cokolwiek małą kapliczkę, a do jaskiń w skałach przydano kilka ciasnych celek, które w niczém tamtym nie ustępują pod względem wygody i zbytku ogołocenia. Tam lubił się ukrywać św. Franciszek, gdy chciał nadzwyczajne czynić pokuty, i dotąd pokazują koryto wyżłobione w skale, które świętemu za łoże służyło. Za życia i po śmierci Franciszka najżarliwsi jego uczniowie dziwnie kochali to dzikie ustronie, tak dalece, że w całym wąwozie niema ani jednéj jaskini, którąby nie tchnęła wonnością pamiątek, jakie w niéj zostawili ci święci pokutnicy. Jedna z tych jaskiń tak jest wązka, że dwie osoby nie mogłyby się w niéj pomieścić obok siebie, a tak nizka, że człowiek średniego wzrostu nie mógłby w niéj stanąć prosto; i ta właśnie służyła za celkę przez lat trzydzieści jednemu z onych Pokutników świętych.

II. Otóż pod temi jaskiniami, w głębi wąwozu, znajduje się suche łożysko tajemniczego potoku, któremu tradycya moc proroczą przypisuje. Zwykle potok ten bywa suchy, nawet w czasie najulewniejszych deszczów. Ziemia pochłania wszystkie wody z obu pochyłości góry spadające. Czasem jednak wystarcza trochę deszczu, by utworzyć strumień bystry i obfity, płynący jak zwykłe potoki, i zawsze uważano, że to zjawisko wydarza się przed nadejściem klęsk publicznych.

Dziwny jest ten potok, nietylko w tworzenia się swojem, ale téż w sposobie, z jakim znika w małej odległości od źródła swojego. W niespodziewanéj chwili, gdy nikt przyczyny odgadnąć nie może, *Fosso* nagle napełnia się wodą, która płynąc obficie z pędem i szumem, zatrzymuje się, nie dotykając muru klauzury, odzielającéj klasztorne pola, i na sto metrów odległości znika w ten sposób jak się zjawiła, a nikt nie wie, gdzie daléj bieg swój odbywa. Ten zadziwiający fenomen musiał na siebie zwrócić uwagę publiczną, bo jak niesie podanie, woda w tym wąwozie popłynęła tylko skutkiem błogosławieństwa św. Franciszka. Wiadomo jest, iż natura posłuszna była Serafinowi z Assyżu, a czas nie sprawił odmiany w tém, co święty modlitwami wyjednał.

Mówią, iż Franciszek chodził często w nocy z towarzyszami swemi dla odprawiania modlitwy nad brzegiem wąwozu, gdzie stoi klasztor *Carceri*, a że zdarzało się czasem, iż łoskot potoku po skałach spadającego przeszkadzał rozmyślaniu Braci, Święty w Imię Boże rozkazał, aby zniknął strumień, i powiedział zakonnikom swoim, że tylko wtedy zjawią się wody potoku, gdy światu, a mianowicie Włoskiéj ziemi, godzić będzie jakiś nadzwyczajny wypadek. Na głos Świętego potok natychmiast wysechł, a odtąd dzieje zawsze sprawdzały przepowiednie św. Franciszka. Dla tego też za rządów Papiezkich zakonnicy klasztoru *Carceri*, obowiązani byli za ukazaniem się nieszczęsnéj wróżby uwiadamiać Rzym i radę miejską w Assyżu. Teraz Włochy zbyt się daleko zapędziły na drodze postępu, ażeby zwracać uwagę na podobne znaki, Franciszkanie jednakże, jako też pobożni wierni, mają zawsze oko na ów potok tajemniczy dla bardzo słusznych powodów, które zaraz przytoczymy.

III. W roku 1827, nie sięgając już wyżéj, *Fosso* napełnił się wodą dnia 29 października, i zjawisko trwało godzin dziewięć. Właśnie w tym czasie nastąpiła przez trzy lata wielka drożyzna, potem rewolucye w różnych krajach, potém trzęsienia ziemi, niszczące Włochy po rozmaitych stronach. Bazylika Najśw. Panny Anielskiéj, należąca do kartuzów rzymskich, w części runęła; jednakże za naszych czasów już ją przepysznie odnowili synowie świętego Brunona.

W 1836 roku 18 września potok płynął przez półtoréj godziny; wkrótce potem straszna cholera grasować zaczęła w Ankonie, Rzymie, Neapolu i wielu innych miastach włoskich.

W 1843 r. 25 czerwca, gdy noc zapadała, a zakonnicy klasztoru *Carceri* udawali się do chóru na modlitwę, nagle dał się słyszeć łoskot straszliwy. Zdziwieni i przerażeni zakonnicy, niewiedząc zrazu przyczyny tego hałasu, zbiegli się do przełożonego, który także nie myśląc o potoku, a chcąc lepiéj rozeznać, skąd ów łoskot pochodzi, wyszedł przed klasztor i usłyszał w wąwozie wody gwałtownie po skałach spadające. „Biada nam zawołał, otóż potok się zjawił, cóż się znowu stanie?“ I wszyscy bracia pospieszyli na modlitwę, aby ukoić gniew Boży. Nazajutrz można było dostrzedz szkody, jakie woda poczyniła. Wszyscy zaś wiedzą, jakie w następnych latach klęski nawiedziły Włochy, Francyą i Europę całą, według przepowiedni uczynionych przez Najświętszą Pannę najprzód świątobliwéj karmelitance w Tours, a potem na górze Salette dwom pastuszkom

W r. 1858 woda znów się ukazała w *Fosso*, a rok nie upłynął, gdy wybuchła wojna Włoska, któréj zgubne skutki zrozumiano wówczas dopiero, gdy Pius IX z Państwa swojego stopniowo odarty został, a wszystkie kraje włoskie wydane jak biedne niewolniki na pastwę rewolucyjnego szaleństwa i bezrządu.

W 1869 roku, 30 stycznia, gdy ani śnieg ani deszcz nie padał, a czas zaczynał być mroźny, woda w *Fosso* podniosła się nagle do wysokości półczwarta metra, a wśród gwałtownego wiatru bystro przepdziła aż do miejsca zwanego *Pietra rossa*, (skała czerwona), co według podania miałoby oznaczać krwawą klęskę. O wpół do 12 przed południem tegoż samego dnia wszystko znikło. Właśnie także w tym czasie konał jeden z zakonników w klasztorze *Carceri*.

„Co to jest?“ zapytał Ojca, który w chwili konania oddawał mu ostatnią posługę. Kapłan, niechcąc trwożyć umierającego, odpowiedział mu, że to nic, że to może wiatr zimowy.... „Nie, nie,“ odpowiedział konający, „wiatr sam nie sprawiałby takiego hałasu. Otwórz okno, a zobaczysz, że się *Fosso* napełnia wodą. Biedni Bracia! ja umieram, ale wy zostaniecie! Ileż wam znowu cierpieć będzie trzeba!“

Bardzo pobożna Franciszkanka ośmdziesięcioletnia, dowiedziawszy się o tém wezbraniu, zawołała: „Półczwartéj godziny wody, półczwarta roku łez i boleści!“ Oby przynajmniéj téj zakonnicy sprawdziły się słowa! Niedługo błysłaby nam jutrzenka dni pogodnych tak często zapowiadanych, a jakoby uciekających przed nami!... Ale ufajmy, wierny jest Pan, a litości Jego, nad wszystkie sprawy Jego!

Nareszcie w r. 1871 potok tajemniczy znowu powtórzył swe żałobne przepowiednie. Pisano z Rzyma do gazety Neapolitańskiéj *Universo*, co następuje: „Wąwóz św. Franciszka od dni kilku widziano napełniający się wodą, która szególnie od 21 do 26 czerwca w nadzwyczajnéj okazała się obfitości, tak, iż o tém zdano raport do Ojca Jenerała Franciszkanów, mieszkającego w Rzymie, w klasztorze Ara-Coeli. Spodziewajmy się więc nowéj ciężkiéj plagi, i módlmy się, aby potem zakwitnął pokój tak upragniony!“ Zauważyć tu trzeba, że dzień 18 czerwca był właśnie 25 rocznicą koronacyi Piusa IX. i że ten ostatni tydzień czerwca widział przygotowania, jakie czynił przesławny król *Galantuomo*, aby wnijść do Rzymu w kilka dni potem, 2 lipca.

Po tylu klęskach, które nieomylnie następowały za zjawieniem się potoku *Carceri*, można te wody nazwać w całem znaczeniu wyrazu: głosem proroczym. Można też do nich przystósować te słowa Psalmu 28go: „Głos Pański nad wodami. Bóg Majestatu zagrzmiał. Pan nad wodami wielkiemi.“ O! gdyby zrozumiała ziemia ten głos Pański, gdyby go usłuchać chciała! Gdyby nareszcie potok łez popłynął z oczu ludzkich i z serc wyziębionych, wyschniętych, i twardszych aniżeli skały otaczające wąwoz św. Franciszka!.... Pokuty! modliwy! świętych nam trzeba, tylko w tém tyumf Kościoła, dźwignia narodów, zbawienie świata. — Franciszku święty, uproś nam tę łaskę, jako uprosiłeś przestrogę w tajemniczym głosie wód potoku Twego!

Dziecko Maryi do Maryi.

Matko! jam twoją dzieciną!
Twojem Imieniem nazwana,
W twoją Opiekę Matczyną,
Jakby w sukienkę przybrana!
Na świecie ucisk wokoło,
Ale mnie, Matko jedyna,
Swobodnie, lekko, wesoło,
Bom twoja, Matko, dziecina.
Dzień życia słotny od rana,
Słońce obłoki zakryły,
Lecz mi przy tobie, kochana,
Jakby dwa słonka świeciły!
Droga przedemną skalista,
Usłana głogiem, cierniami,
Ale Ty, Matko Przeczysta,
Uścielesz mi ją różami!
Noc życia wietrzna i ciemna,
Jam ze zgaszoną pochodnią,
Ale Ty, Gwiazdo promienna,
Będziesz mą Zorzą przewodnią!
Na morzu świata burzliwie,
Lecz łódka mego żywota
Stanie u portu szczęśliwie,
Przy tobie, Czystsza od złota.
Prowadźże, o Matko droga!
Do portu twoją dziecinę,
I módl się za nią do Boga,
Teraz, i w śmierci godzinę.

Maryni T......
w dniu przyjęcia jéj do Dzieci Maryi
dnia 19 marca 1873 r.

X. A. Szrejter.

KORESPONDENCYE.

Rzym, dnia 20 lipca. (Spóźnione.)

(Prawnik Anański. — Pielgrzymki do Assyżu zakazane. — Motywa zakazu. — Audyencya Tow. św. Wincentego à Paulo. — Ojciec św.)

(*J.*) Przed tak zwanym trybunałem kasacyjnym w Florencyi toczyła się w tych dniach sprawa, z której się pokazuje, do jakich niedorzeczności przywieść może człowieka ślepa nienawiść przeciw Kościołowi. Jest w wielu krajach katolickich zwyczaj, że w dzień zaduszny o świcie dzwoni się, żeby wiernym przypomnieć, że się należy modlić za braci zmarłych. Pretorowi miasta Anagni bardzo się nie podobał ten zwyczaj katolicki, a gdy jeszcze w zeszłym roku ranne dzwonienie w dzień zaduszny sen mu przerwało, rozgniewał się do reszty i postanowił się zemścić. Cóż więc robi? Oto szuka między paragrafami prawa włoskiego przepisów o publicznym porządku i na szczęście znajduje takie dwa paragrafy: §. 84. Zakazuje się zwoływać publiczne zbiegowiska, rozgłaszać fałszywe wieści, nadużywać dzwonów i bębnów do przerażania ludności itd. §. 85. Zakazuje się mącić publiczny spokój krzykami, śpiewami, chałasem itd. Na mocy więc tych dwóch paragrafów wytacza śledztwo przeciw księżom miejscowym i wydaje szumny dekret, w którym mówi, że ponieważ księża są nauczycielami moralności i przywodzcami porządku publicznego, więc powinni przedewszystkiem znać subordynacyą przed prawem; że zaś w obecnym razie prawa nie zachowali mącąc publiczny porządek nocnem dzwonieniem, przeto skazuje ich na karę dwóch lirów, albo jednodziennego więzienia, według własnego wyboru. Na takie dictum udali się księża z Anagni do sądu kasacyjnego w Florencyi, który przecież pokazał się nieco rozsądniejszym od pana pretora, bo księży od kary uwolnił, a jemu dawszy odpowiednią nauczkę, koszta sądowe zapłacić kazał. Teraz zaś sława onego gorliwego stróża publicznego porządku rozchodzi się za pomocą gazet szeroko po świecie.

Mniéj więcéj w sposób podobny postąpiła sobie prefektura w Umbryi. Wiadomo, że do sławnego od dawnych czasów miasta Assyżu odbywały się zawsze liczne pielgrzymki ze wszystkich stron Włoch. Obecnie zaś od czasów, w których Kościół gwałtowniéj począł być prześladowany, pielgrzymki te pobożne coraz okazalsze przybierały rozmiary. Rzecz prosta, że karbonarzom i masonom włoskim strasznie się to już on dawna nie podobało, i nieraz kusili się u władz wywołać surowe zakazy. Dotychczas jednak usiłowania ich pożądanego nie odnosiły skutku. Aliści naraz pokazały się w Wenecyi ślady cholery, więc wszyscy naraz poczęli trąbić na alarm, że trzeba co prędzej zakazać odbywanie pielgrzymek do Assyżu, bo inaczéj cały kraj się zaleje chorobą azyatycką. W skutek tego wydał prefekt Umbryi surowy zakaz odbywania pielgrzymek do Assyżu, tak pojedyńczo, jak razem i zagroził wydaleniem z miasta i karami pieniężnemi tym wszystkim, którzyby, celem pielgrzymki poważyli się, aż do dalszych dyspozycyi, udawać się do Assyżu. Zakaz ten tém bardziéj zdaje się wydanym z czystéj tylko nienawiści przeciw katolikom, że prócz nieznacznych objawów w Wenecyi w całych Włoszech nigdzie nie masz śladu cholery. Co najwięcéj możnaby więc było zakazać z Wenecyi i z okolicy przybywać do innych części Włoch, nie zaś absolutnie zakazywać pielgrzymki do Assyżu. Prócz tego rozmaite inne dzieją się zjazdy i zebrania, a nikomu się nie śni, żeby wydawać zakazy. Przygotowują w Turynie wielką uroczystość na cześć Cavoura, i spodziewają się w niéj licznego udziału ze wszystkich stron Włoch; tego zapewno rząd nie zakaże. Zapowiadają wkrótce wielkie zebranie wszystkich loż włoskich w Rzymie; wątpię czy obawa, aby nie roznieść cholery, wywoła zakaz przeciw temu zjazdowi ze strony rządu Obecnie przecież bez ustanku przypływa coraz więcéj różnego kalibru Piemontczyków do Rzymu, a nikt im nie zakazuje, podczas gdy pielgrzymom zabraniają zwiedzać miejsca święte. Sprawa nasza z nieprzyjaciołmi Kościoła zupełnie tak stoi, jak sprawa onego jagnięcia z bajki, które wilk zjeść chciał, dowodząc, że mu wodę mąci.

Dzisiaj miałem szczęście oglądać i słyszeć z bliska naszego ukochanego Ojca św. Udzielił On łaskawie audyencyą towarzystwu św. Wincentego à Paulo, które zebrało się w Watykanie około godziny 11 przed południem. Papież nadszedłszy z dworem swoim do sali, w któréj się znajdowaliśmy, rozmawiał ze wszystkimi łaskawie i zachęcał do gorącéj miłości Boga i bliźniego a w końcu udzielił błogosławieństwo apostolskie. Gdy już miał wychodzić

z sal:, wręczył mu delegat niemieckieh katolików artystów w Niemczech adres wiernopoddańczy i odczytał jego brzmienie w imieniu wszystkich kolegów, którzy nazwiska swoje pod adresem położyli. Ojciec św. przyjął to łaskawie i powiedziawszy delegatowi kilka słów zachęty i pochwały, udzielił jemu i wszystkim, którzy go przysłali, błogosławieństwa. Dźwięczny głos i siła słowa Ojca św. zawsze są te same. Od czasu Jego choroby pierwszy raz miałem sposobność bliżéj się przypatrzeć Jego obliczu, i znajduję je świeższem, czerstwiejszem i pogodniejszem prawie, aniżeli było przed chorobą. Dzięki Bogu, że tak cudownie zachowuje Namiestnika Swego i Kościołowi w tém trudném położeniu tego świętego i doświadczonego kierownika, coraz lepszém darzy zdrowiem, ku wielkiéj radości całego świata katolickiego.

— Czytamy we *Le Monde* z dnia 3 sierpnia r. b. następujące opowiadanie:

Nagroda za szklankę wody danéj Namiestnikowi Jezusa Chrystusa.

W dniu 3 sierpnia r. 1809 mała wioska Piolenc (Vaucluse) była w wielkiéj radości. Wieczorem dnia poprzedniego goniec zapowiedział był, że Najwyższy kapłan ma przejechać przez tę wioskę w dniu następnym. — Między mieszkańcami natychmiast ruch ogromny powstał; wiadomość ta rozniosła się po wsiach sąsiednich i widziano przybywającą ludność ze wszystkich stron, pragnącą oglądać rysy twarzy Głowy Kościoła św. Już od samego rana wszyscy opuścili swoje prace i przysposobili się na godne i wspaniałe przyjęcie Najwyższego Kapłana. Sama nawet władza municypalna, idąc za popędem zapału religijnego, kazała wystawić bramę tryumfalną z gałęzi i kwiatów, na drodze, którą Papież miał przejeżdżć. Przygotowania trwały całe rano.

Na południe, pomimo upału słońca, mężczyzni, niewiasty, starcy, i dzieci ustawili się nade drogą: pleban i znaczniejsi mieszkańcy wioski zatrzymali się pod tryumfalnym, a tym czasem część ludu szła na przeciw Ojcu św. Podróż Piusa VII była przedmiotem wszystkich rozmów, nieznacznie słońce miało się już ku zachodowi, niecierpliwie, oczekiwano, gdyż już była piąta godzina po południu. —

W tém naraz daje się słyszeć turkot woza. Serca biją od radości, gwałtownie oczy wszystkich zwracają się ku skrętowi drogi.

Niebawem pokazuje się powóz, do którego sześć koni pocztowych było zaprzężonych, otoczony żandarmami. Ogromny okrzyk radośny: „Niech żyje Papież“ rozległ się naokoło. Powóz przybliża się: przez szklanne drzwi widzieć można osobę Piusa VII, bladą i cierpiącą, ale anielskiéj słodyczy. Papież był ubrany w białę rewerendę, w pelerynę i stułę czerwoną, na głowie miał czapeczkę białą z czerwoną obwódką. — Po lewéj ręce miał księdza z peleryną fioletową, (był to Msgnore Doria, prałat kamery Apostolskiéj). Za powózem papiezkim szły dwa inne powozy, w których się znajdowało kilku księży i kilka osób świeckich, z tych jedna była ozdobiona wstążką legii honorowéj. Był to komisarz rządu francuskiego, kapitan żandarmeryi p. Boisard, który wziął na siebie smutną missyą odprowadzenia Głowy Kościoła do więzienia. Powozy już były minęły pierwsze domy wsi; szły wolno wśród ludu klęczącego, któremu Papież drżącą rękę udzielał błogosławieństwa. W obec majestatu tego dostojnego starca wszystkie oczy zalane były łzami, z wszystkich ust słyszano oświadczenia miłości i poświęcenia. Podczas gdy matki dzieciom swoim palcem Ojca św. pokazywały, mężowie witali go rzucając kapelusze w górę i powtarzając radośne okrzyki. Tym czasem kilku mężczyzn nie lękało się wyjawić swéj niechęci, potrząc na sześciu onych żandarmów, stanowiących eskortę; pewien starzec uderzył nawet kijem jednego konia.

Natłok stawał się coraz większy. Upał był nieznośny. Papież zamknięty w swoim powozie od samego rana, aż do omdlenia był utrudzony; wyraził więc pragnienie ochłodzenia się. Lecz eskorta, któréj z trudnością przyszło wstrzymać ludność, odmowiła tego. Tak przejechał pochód całą wieś, aż do łuku tryumfalnego wystawionego w Portal-Neuf. Tu pleban i znaczniejsze osoby oczekiwali z przemową do Ojca św. Aliści na próżno. Na rozkaz żandarma musieli wszyscy ustąpić, i ledwo zdołali przyklęknąć, aby odebrać błogosławienieństwo papiezkie.

Papież prosi na nowo, aby mu dano pić. Zezwolono nareszcie na zatrzymanie się przed ostatnim domem wioski, położonym na lewo drogi około 50 kroków od bramy tryumfalnéj. Na progu tego domku stała młoda niewiasta, trzymając dziecko na ręce. Pospieszyła skwapliwie, i przyniosła butelkę wina zaraz ze dzbanuszkiem wody, i to wszystko podawała na tacy z wielką uniżonością.

Papież wziął szklankę, Msgr. Doria podał mu wina, ale Pius VII odmówił, dodając, że kontentuje się szklanką wody. — Gdy Papież pragnienie swoje zaspokoił, oddał prałat młodéj onéj niewieście drżącéj ze wzruszenia szklankę, któréj się Najwyższy Pasterz dotknął ustami mówiąc do niéj po francuzku: „Bóg ci to wynagrodzi.“ Pius VII ręką jéj podziękował; dał jéj swoje błogosławieństwo. —

To wszystko nie trwało ani pięciu minut. Żandarmi już się zaczęli niecierpliwić. „Daléj, ruszajcie, zawołał przełożony eskorty. Na ten rozkaz pocztylioni smagali konie, ludność cofa się i powozy jadą daléj. — Ale lud chce towarzyszyć Najwyższemu Pasterzowi, i długi czas jeszcze rozlegał się na trakcie okrzyk, tysiąc razy powtarzany: „Niech żyje Papież“!

Młoda ona niewiasta, która dostąpiła tego zaszczytu, iż mogła ugasić pragnienie nieszczęśliwego Najwyższego Kapłana, nie posiadała się ze wzruszenia. Patrzała za pochodem tak długo, jak tylko mogła okiem dosięgnąć. Kiedy już znikł z jéj oczu i żaden okrzyk niedochodził jéj uszu, wróciła do mieszkania, padła na kolana i ze łzami w oczach dziękowała Bogu za łaskę, którą otrzymała.

Od tego czasu długie lata upłynęły, ale pamięć tego wypadku zawsze była jéj słodką i drogą. Jéj dzieci i wnuki często słyszały z jéj ust opowiadanie o tém zdarzeniu i było to jedną z najdroższych pamiątek familijnych. Dziś jeszcze, pomimo 82 lat, ta czcigodna babka nie może sobie bez wzruszenia wspominać owéj chwili z 3 sierpnia 1809, a opowiadając ten fakt z zapałem prawie młodzieńczym, wychodzi z domu i pokazuje laską miejsce, gdzie się zatrzymał powóz Ojca św. „Otóż tu, mówi ona, na tém miejscu dałam Ojcu, św. pić, tu odebrałem jego błogosławieństwo.“ —

To błogosławieństwo przyniosło jéj szczęście, Bóg stokrotnie ją wynagrodził za szklankę wody, podanéj Namiestnikowi Jezusa Chrystusa. Jéj rodzina głęboko przywiązana do dawnych tradycyi i do ogniska domowego, otacza ją wielkiem uszanowaniem, a jéj prawnuk tako jéj przynosi pociechę, jakiéj tylko matka na świecie oczekiwać może: służy Kościołowi w stanie duchownym.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Dowiadujemy się, że nadeszło rozporządzenie tutejszéj rejencyi, nakazujące zamknąć Poznańskie seminaryum Duchowne.

— *Kuryer poznański* pisze:

Znajdujemy w dzienniku paryskim *Le Monde* z dnia 8 bm. wiadomość następującą:

„Zdaje się, że rząd pruski wyobrażał sobie, że ks. Arcy-

biskup po oświadczeniu o niedostateczności nauk udzielanych w seminaryum, po odjęciu subsydyów na ten zakład i po deklaracyi, że odtąd święcenia otrzymane nie zasłaniają od służby wojskowéj, seminaryum poznańskie zamknie. Skoro jednak władza spostrzegła, że się przeciwnie dzieje i że nauki idą tam trybem powszednim, naczelny prezes przesłał do ks. Arcybiskupa pismo, które gdy dojdzie do wiadomości publicznéj, wywoła niezawodnie wielkie zdumienie. Naczelny prezes wykłada w rzeczoném piśmie, że kiedy rząd nie uznał seminaryum poznańskiego za zakład upoważniony do kształcenia duchownych, to musi go uważać za instytut prywatny; ponieważ zaś takie instytuta podlegają stósownie do praw istniejących nadzorowi państwa, przeto oświadcza, że niektóre punkta regulaminu wewnętrznego nie mogą się podobać rządowi. Mianowicie nie zdaje mu się rzeczą dobrą: że lekcye zaczynają się od modlitw, że alumni odbywają co rok rekolekcye, że muszą nosić sutannę w czasie wakacyi i że im nie wolno wychodzić na miasto i uczęszczać do miejsc publicznych.

Jak widoczna, rzeczy zaszły bardzo daleko. Wyraźnie chcą zrujnować u młodzieży wiarę i obyczaje, aby z niéj zrobić powolne narzędzia tyranii liberalnéj.

Prawdopodobnie ks. Arcybiskup nie przystanie na ten niesłychany zakus wdzierstwa w wewnętrzną karność kościelną i nie wyznaczy, jak tego od niego żądają, komisarza do porozumienia się z rządem. Cóż za tém pójdzie? Może zamkną seminaryum przemocą. A po tém? Po tém runie wiele innych rzeczy, a w końcu zajaśnieje dzień kary, która dosięga zawsze Nabuchodonozorów dawniejszych i dzisiejszych.“

Skorośmy przeczytali wszystko, co poprzedza, udaliśmy się na zwiady, aby się przekonać, czy jest prawdą to, co dziennik paryski twierdzi i zapewniliśmy się, że rzeczywiście istnieje pismo naczelnego prezesa takiéj dziwnéj treści. Udało nam się nawet odpis tego pisma do rąk dostać i mniemamy, że nie przekroczymy względów należnych od nas władzy naszéj duchownéj, kiedy je w naszych kolumnach zamieścimy. Oto brzmienie rejencyjnego dokumentu:

Poznań, 24 lipca.

Stósownie do 9 § prawa z 11 maja rb., są wszystkie zakłady kościelne do kształcenia duchownych pod nadzor państwa postawione. Przepis ten znajduje także zastósowanie swoje względem tutejszego duchownego seminaryum, mimo, że co się tyczy udzielanych w niém nauk, pismem mojém z 30 przeszłego miesiąca oświadczyłem, że 6 § rzeczonego prawa zawarowane uznanie państwa udzieloném być nie może. Za czém mam zaszczyt Waszéj Arcybiskupiéj Mości z polecenia pana ministra spraw duchownych donieść, że tutejsze seminaryum duchowne w jego dzisiejszém urządzeniu do wielu obaw powodu dostarcza.

Statuta i dążności seminaryum, tak jak są naszkicowane w piśmie „N o t a e“ Waszéj Arcybiskupiéj Mości w roku 1866, również sposób i środki kształcenia i chowania duchownych, które porządkiem domowym w roku 1837 przepisane, stósownie do wyżéj wymienionego pisma (Notae) zostały w życie wprowadzone, stoją w przeciwieństwie z głównemi zasadami prawa o wychowaniu i pomieszczeniu duchownych z dnia 11 maja rb. Nadewszystko przepisy, które zabraniają uczniom swobodnych stósunków między sobą i ze światem zewnętrznym, czynność i żywotne jéj objawy pod ciągłym dozorem trzymają i poddają ich w takiéj mierze i w taki sposób ćwiczeniom duchownym, że duchowa i moralna samodzielność wychowańców musi być na szkodę wystawiona, wydają się do zatrzymania nadal niepodobne. Wystarczy, gdy w téj mierze powołam się między innemi na §§ 8, 12 i 17 porządku domowego i na §§ 6, 13, 14 35 pisma, noszącego napis N o t a e.

Aby przygotować przeobrażenie seminaryum wedle wskazanego kierunku, widzę się spowodany w myśl polecenia pana ministra spraw duchownych, upraszać Waszéj Arcybiskupiéj Mości, o wyznaczenie ze swojéj strony komisarza, któryby wspólnie z komisarzem, jakiego wkrótce zamianuje p. minister, sformułowane przełożenia w celu przejrzenia porządku domowego i przepisów N o t a e, przysposobił.

Łączę z tém uprzejmie przedstawienie, aby mi Wasza Arcybiskupia Mość zupełny tekst wydanych przez siebie w roku 1866 N o t a e, łaskawie udzielić raczył.

Naczelny Prezes.
(podp.) G ü n t h e r.

— Dochodzi nas w odpisie ważny dokumunt, który skwapliwie drukujemy. Jest to odpowiedź Najprzewielebniejszego Ks. Prymasa na powyższe pismo pana Naczelnego Prezesa, (z dnia 24 lipca.) Odpowiedź ta brzmi:

„Szczerze i mocno żałuję, że mi niepodobna uczynić zadość życzeniom p. ministra spraw duchownych co do przekształcenia tutejszego seminaryum duchownego, zawartym w szanowném piśmie Jaśnie Wielmożnego Pana z 24 przeszłego miesiąca, zarazem trwam w nadziei, że pan minister nie będzie żądał, aby katolicki biskup czynił to, co mu równie sumienie, jak i wiara czynić zakazuje.

Seminarya duchowne są kościelnemi zakładami naukowemi i wychowawczemi, w których przyszli kapłani, jak to już miałem zaszczyt bliżéj w piśmie z dnia 10 czerwcza rb. wyłożyć, winni być, stósownie do przepisów Kościoła, pod nadzorem biskupa do przyszłego swego powołania umiejętnie wykształceni i starannem wychowaniem przysposobieni. Samo się więc z siebie rozumie, że żadna władza świecka nie może sobie rościć prawa do oznaczania, jak i w jaki sposób katolicki ksiądz ma być wykształcony i wychowany, aby późniéj w duchu bożym i w duchu Kościoła pracując, mógł odpowiedzieć swojemu powołaniu i czynność swą obfitością błogosławieństw bożych podeprzeć. Że takie zapatrywanie się jest prawdziwe, pokazuje się to jawnie z samegoż powyżéj wymienionego pisma Jaśnie Wielmożnego Pana, mianowicie z uwag nad wydanemi przezemnie w r. 1866 Notae dla tutejszego seminaryum duchownego, w których to uwagach te właśnie rozporządzenia i przepisy odpowiednie prawom kościelnym a dążące do zasłonienia młodych teologów od wszelkiego niebezpieczeństwa i od sposobności do złego i mające na celu wewnętrzne ich uświęcenie się, są wskazane jako niepodobne do zatrzymania nadal. Kościół w kwestyi wykształcenia i wychowania swoich sług niepowinien i nie może dać się powodować często zmieniającemi się zasadami ducha czasu, ale trzymać się musi wiecznych i boskich prawd objawionéj wiary, którą jego księża mają późniéj opowiadać i za którą sami iść winni.

Sród takich postawiony okoliczności, widzę się zmuszony raczéj wszystkie możliwe następstwa wszechmocnéj boskiéj pieczy w najgłębszéj pokorze polecić i przyjąć je na siebie, aniżeli dobrowolnie zgodzić się na to i przyłożyć rękę do tego, aby moje seminarya wedle innych zasad i dążności, niżli te, które po wszechstronném rozpatrzeniu, jakie za odpowiednie duchowi katolickiego Kościoła przyjąłem, były prowadzone.

Cóżkolwiekbądź, nie tracę nadziei, że skoro rząd cesarsko-królewski dojdzie do przekonania, że to, czego odemnie żąda, jest moralnie niepodobne, raczy od wymagań swoich odstąpić, nie będzie mi przeszkadzał wypełniać

w całéj rozciągłości moich biskupich praw i obowiązków, mianowicie co się tyczy seminaryum, praw i obowiązków, które mi przysługują i które posiadam od chwili, kiedym wstąpił na gnieźnieńską i poznańską arcybiskupią stolicę.

Co się tyczy wydanych przezemnie w roku 1866 Notae, to nadmieniam, że regens tutejszego seminaryum duchownego, który już wprzód pisma tego komisarzom JWPana udzielił, został przezemnie zawiadomiony, że może je w odpisie dla wiadomości JWPana co spiesznićj przesłać.

W końcu pozwalam sobie z odwołaniem się na szanowne pismo Jaśnie Wielmożnego Pana z dnia 6 t. m. 5271/73 O. P. przedłożyć moją prośbę, abym nie był naglony do spiesznych odpowiedzi, albowiem z jednéj strony ważność sprawy, z drugiéj rozliczne moje biskupie obowiązki nie zawsze pozwalają mi życzeniom JWPana zadość uczynić.

Poznań, 8 sierpnia.

Mieczysław
Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Do Jaśnie Wielmożnego Pana Günthera,
Naczelnego Prezesa W. Ks. Poznańksiego.

Każdy przyzna, że niepodobna było dzielniéj, poważniéj i bardziéj po kościelnemu odeprzeć nowego tego zamachu na niezależność biskupią. Co się tyczy końcowych wyrazów tak pełnych godności, pokazują one, że władza miejscowa, wbrew przyjętym zwyczajom, wymaga od zwierzchnika naszego duchownego spiesznych odpowiedzi, jak gdyby zajmował już nietylko względem państwa, ale nawet względem niéj podrzędne stanowisko.

— Minister oświecenia uznał, jak to było do przewidzenia, że wyższy biskupi zakład naukowy (Collegium Marianum) w Pelplinie nie może być zaliczony do zakładów, mających być zniesionemi podług prawa z dnia 11 maja r. b., ponieważ tenże nie istniał nigdy jako seminaryum dla chłopców w duchu pomienionego prawa i już w roku 1835 otrzymał jako instytut dla chłopców prawa korporacyjne. Zakład ten, liczący obecnie około 250 uczniów i doprowadzający ich w naukach włącznie aż do sekundy gimnazyalnéj, będzie zatem i nadal istniał a rządowi przysługuje jedynie prawo, jak dotąd, przekonywania się od czasu do czasu, czy wypełnianemi są warunki, pod jakiemi zakład ten zatwierdzony został.

— Do protestantyzmu przeszło podług urzędowego sprawozdania w Księstwie w roku 1872 katolików 962. Z tych przypada na dorosłych 114, przez konfirmacyą 240, (mianowicie z 14 katolickich małżeństw, odnośnie z niezamężnych katolickich matek, 145 z mieszanych małżeństw z ojcem katolikiem, 81 z mieszanych małżeństw z matką katoliczką,) przez protestancki chrzest 608 (i to 18 z małżeństw katolickich lub téż z niezamężnych matek katoliczek, 313 z małżeństw mięszanych z ojcam katolikiem. 217 z takich samych małżeństw z matką katoliczką). Krótka ta statystyka posłużyć powinna za przykład, jak niebezpiecznem jest łączyć się w stadło małżeńskie z innowiercą lub innowierką.

— Ksiądz książe Biskup wrocławski podczas ostatniéj podróży po dyecezyi doznał uszanowania także ze strony pewnego pastora protestanckiego, który przy wjeździe księcia Biskupa do miasta kazał dzwonić w prostanckim także kościele. Podał wiadomość o tém *Schles. Protestantenblatt*. Obecnie redakcya pisma tego, jak sama donosi, zniewolona została wymienić nazwisko owego pastora Kto ją zniewolił i któż posiadał moc do jéj zniewolenia?
(*Gaz. Tor.*)

— Z Częstochowy piszą: Odpust Wniebowzięcia Najświętszéj Maryi Panny w dniu b. m. przypadły, tym razem nie wiele pobożnego sprowadził ludu. Zaledwie kilka kompanii przybyło z kraju; z zagranicznych nie było ani jednéj. Przyczyną tak małego zebrania jest obawa cholery, która niewątpliwieby wybuchła, gdyby napływ podróżnych był liczny. Pociąg téż spacerowy z Warszawy dla powyższego powodu wyprawiony nie został. Słowem, w Częstochowie w dzień uroczystości religijnéj, na którą z dalekich stron tysiące osób przybywają, w roku bieżącym było, jak przy zwykłém niedzielném zebraniu.

— W Warszawie ostatniéj niedzieli ogłoszono z ambony we wszystkich kościołach katolickich, że władza duchowna archidyecezyi warszawskiéj udzieliła wiernym jeneralną dyspensę od wszystkich postów aż do zupełnego ustania panującéj cholery. W niektórych nadto kościołach duchowni upominali naród, aby dopóki trwa epidemia, powstrzymali się od pobożnych pielgrzymek do miejsc świętych, nagromadzenie bowiem zbyteczne w jednem miejscu ludności przyczynia się do wzrostu epidemii.

— Dnia 13 lipca r. b. w mieście Sejnach Bogu ducha oddał po dwumiesięcznéj chorobie ś. p. ks. Aleksander Grudziński, prałat kustosz katedry sejneńskiéj. Zwłoki jego pochowane zostały dnia 15 t. m. na cmentarzu parafialnym przy asystencyi licznie zebranego ludu i duchowieństwa katedralnego i z sąsiednich parafii. Zmarły ś. p. ks. prałat liczył 63 rok życia, a 40ty kapłaństwa. Nauki początkowe pobierał w szkołach wydziałowych węgrowskich, potém ukończył kurs nauk teologicznych w seminaryum św. Jana w Warszawie, a po wyświęceniu na kapłana w 1834 r. był sekretarzem Konsystorza Warszawskiego.

Na początku 1837 r. razem z ś. p. biskupem Straszyńskim przybył do tutejszéj dyecezyi, i przy nim był sekretarzem i regensem kancelaryi aż do roku 1840, w którym to czasie został proboszczem w Bargłowie i nadto od 1851 do 1865 był dziekanem dekanatu augustowskiego. W 1867 r. ś. p. biskup Łubieński powołał go na sędziego surrogata konsystorza sejneńskiego, a w następnym roku mianowanym był przytém i dziekanem dekanatu sejneńskiego. W 1870 r. zatwierdzonym został przez rząd na kanonika, a w 1871 r. na prałata katedry sejneńskiéj.

Zacny to był ze wszech miar kapłan; pokój więc jego duszy.

— W niedzielę dnia 6 lipca Ojciec święty przyjmował powinszowania wiernych, składane mu z powodu 28 rocznicy jego koronacyi. Przytoczymy tylko niektóre z licznych audyencyi:

Wychodząc ze swoich apartamentów na zwykłą przechadzkę, Ojciec święty spotkał w sali tronowéj księdza Rosati, biskupa z Luni-Sarzana i wielu rzymskich i cudzoziemskich prałatów, z którymi Papież zawiązał rozmowę. Pomiędzy tymi prałatami znajdował się komandor Trouvé Fisquat, uczony autor dzieła *La France Pontificale*, którego wydał już 23 tomy in 8°. Ponieważ pan Fisquat jest małego wzrostu, Ojciec święty zobaczywszy go, poznał natychmiast i z uśmiechem zawołał:

— Oto człowiek małéj postaci, ale wielki autor.

Późniéj rozmawiał z nim o téj obszernéj publikacyi w bardzo pochlebnych wyrażeniach.

W innych salach znajdowały się osoby różnych rang; całe rodziny, do których Jego Świątobliwość przemawiał budującemi słowami i poświęcał szkaplerze.

Przybywszy do galeryi, fresków, Zaccheri, Papież ujrzał klęczące liczne wieśniaczki z parafii świętego Wawrzyńca po za Murami. Dziewczęta te, należące do stowarzyszenia córek Maryi, ubrane były niebiesko, a na błękitnych wstążkach miały zawieszone medale swego stowarzyszenia. Proboszcz parafii, ksiądz Andrzéj z Pistoi, z zakonu Kapucynów, przedstawiał je Jego Świątobliwości, który natychmiast dał im znak do powstania. Jedna z najmłodszych odczytała adres, w którym wymówiła słowa *glorioso pontificato*. Pius IX. przerwał dziewczynce, i zwracając się do towarzyszących mu kardynałów i prałatów, powtórzył tonem głosu nie do opisania:

— *Glorioso pontificato! glorioso!*

Tonem nie do opisania powiadam, bo w głosie i ruchu głowy Papieża była i pokorna odmowa i przyznanie. Gdyby był komentował słowami, możeby był powiedział: „Sławném nazywają moje panowanie, a oto jestem ogołocony, uwięziony, lżony codziennie, wzgardzony, wyklinany w prasie, na teatrach, na zgromadzeniach publicznych! Z królewskiego mojego tytułu uczyniono szyderstwo: przybijają go nad moją głową, jak to uczynił niegdyś Piłat, dając napis na wierzchu krzyża.

„Braci moich w episkopacie, tak jak i mnie, prześladują. Rozpędzają tych, co mi są pomocą i radą. Nieprzyjaciele moi starają się zniszczyć dzieło Boże, śmią przykładać rękę do konstytucyi Matki Kościoła, a królestwo Chrystusa pragną zastąpić królestwem szatana. A jednak sławny jest mój pontyfikat, bo dzieci i ubodzy do mnie przychodzą, ponieważ cierpią dla sprawiedliwości, ponieważ imię moje we wszystkich sercach chrześcian budzi szczytne uczucia i świat porusza; ponieważ źli drżą i w cierpieniach moich i w modlitwach chrześciaństwa widzą groźbę kary.“

Wzrok Piusa IX takie myśli zdradzał. Ponieważ w ręku trzymał laskę, maleńka dziewczynka, klęcząca u nóg jego, zaczęła za nią chwytać. Ojciec święty obrócił ku niéj laskę gałką, którą dziewczynka zaczęła czule całować. Matka stojąca za dziewczynką, łzy miała w oczach. Po odczytaniu adresu młode wieśniaczki ofiarowały Papieżowi haft własnéj roboty, a Jego Świątobliwość pobłogosławił je po ojcowsku.

Następnie Ojciec święty raczył przyjmować pana Naldini, ministra z Monaco z rodziną księdza kardynała Nardi, który w imieniu medyolańskiego dziennika *Osservatore Cattolico*, ofiarował Jego Świątobliwości zebraną przez dziennik sumę 22,000 franków; potém jeszcze wiele osób, między innymi misyonarza z Australii, który doskonałe przywiózł wiadomości o stanie chrześciaństwa w téj odległéj stronie.

— Dnia 9 lipca Ojciec święty, przyjmując różne wydziały prelatury, na adres odczytany przez księdza prałata Sparetti, odpowiedział w tych słowach:

„Zgadzam się z wami, i winszuję sobie tego, księże prałacie, że prelatura szczególnie w obecnych okolicznościach składa nieustające dowody swego uszanowania i miłości dla téj Stolicy świętéj. Ale w trudnych czasach żyjemy, w czasach próby, w których koniecznie potrzeba czuwać nad najdrobniejszemi nawet czynnościami naszemi, oczywiście bowiem nadludzkiéj prawie odwagi potrzeba, aby utrzymywać prawa téj Stolicy świętéj, i ciągłéj na siebie samych baczności, ażeby się zachować bez skazy, na drodze najeżonéj wszelkiego rodzaju zasadzkami, odznaczającemi się albo wyrafinowaną złośliwością, albo najwyuzdańszą bezbożnością.

„Uważaliście zapewne, że w tych czasach Bóg widocznie okazuje swoję sprawiedliwość, uderzając tyloma klęskami biedne Włochy. Naprzód rewolucya, która niszczy nie budując, przygniata nie dając pomocy, idzie zuchwale naprzód i wchodzi w domy, aby je zubożać, wchodzi do chat, by je uciskać. Wsuwa się nawet bezczelnie do świątyń, i rewiduje je, w celu przywłaszczenia sobie bogactw imaginacyjnych, w istocie zaś w celu wykrycia, owładnięcia i opanowania wszystkiego.

„Tymczasem widzimy, że klęski rosną; zdaje się że od nieszczęsnego wyłomu przy Porta Pia, Bóg dopuścił plagi, jakby dla okazania, że zabranie Rzymu Najwyższym Pasterzom stało się hasłem, po którém rozszerzyło się panowanie śmierci i zniszczenia. Najprzód widzieliśmy wylew Tybru, po nim wylewy w różnych stronach Półwyspu. Na południu Włoch, wybuch wulkanu wyrządził znaczne szkody. Choroba rzucająca się szczególnie na młodzież, zabrała niezliczoną liczbę ofiar, może dla tego, że Bóg chciał ochronić od moralnéj śmierci wielką liczbę dziatek, *ne malitia mutaret intellectum eorum*, i tym sposobem zwiększyć liczbę błogosławionych w niebie. Na wielu punktach grad poczynił zniszczenia, a teraz pojawia się choroba azyatycka, jakby dla ostrzeżenia ludzi, żeby czynili pokutę, *ut fugiant a facie arcus.*

„I jakby to wszystko niedostateczne było, aby ludzi ku Bogu zwrócić, oto Bóg spojrzał gniewném okiem na ziemię *et facit eam tremere.* Wszystkie te kary niewątpliwie są skutkiem ogromnych niesprawiedliwości tych, którzy nadużyli siły. Nie powiem, iżby dwie te kary, mianowicie cholera i trzęsienie ziemi, reprezentowały się dwoma sekcyami *prawicy* i *lewicy*, ale powiem, że ich to grzechy ściągnęły je na Włochy, a szczególnie na Rzym, trapiony tylu klęskami, które wszystkich ludzi bez różnnicy dotykają.

„Może te kary zatwardzą jeszcze serca winnych, ale nie mniéj powinny uciśnionym otworzyć oczy i zwrócić je ku Bogu. Nadewszystko, osoby będące w służbie Kościoła, kapłani świeccy i zakonni, powinni zbadać swoje sumienia, czy kiedy, choćby w najmniejszéj części, nie przyłożyli się do ściągnięcia na kraj kary Nieba.

„Bezwątpienia przykro mi stawiać przed oczy wasze widok klęsk tysiącznych, ale nie mogę kryć przed wami tego co wiadome całemu światu. Należy nam więc tylko strzedz się naszych przeciwników, nawet wtedy, gdy mówią o zgodzie, i powinniśmy wznosić serca nasze ku Bogu i coraz ściśléj się z nim jednoczyć, od niego bowiem tylko możemy siły i pocieszenia oczekiwać.

„Niechaj nas Bóg błogosławi i niech błogosławieństwo jego nową nas natchnie odwagą, nową ufnością i nadzieją, aż do dnia, w którym nadzieja nasza w pocieszającą rzeczywistość się zmieni. *Benedictio Dei* etc.“

— Dnia 8 lipca w sali konsystorskiéj Ojciec święty przyjmował deputacyę dzieci rodzin znakomitych i członków *Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiéj*. Jedna z najgorliwszych promotorek Stowarzyszenia, pani Marya Valenziani-Giovenale, miała zaszczyt przedstawiać deputacyę Jego Świątobliwości.

Na adres odczytany przez jedno z dzieci pani Giovenale, Ojciec święty odpowiedział słowami zachęty:

„Naśladujcie przykład młodego pasterza Dawida, rzekł Jego Świątobliwość. Pasterz ten w młodości swojéj wprawiał się w duszenie lwiąt, tak, że późniéj mógł mierzyć się z olbrzymem Goliatem. I wy macie lwięta do uduszenia: są niemi drobne wady, nieprawe chęci, rodzące się w sercach waszych; trzeba już teraz wyrwać je z korzeniem, abyście późniéj mogli zwyciężyć namiętności, które wam wojnę wydadzą.“

— Prefekt Lyonu wydał rozporządzenie, ażeby pogrzeby cywilne w tém mieście odbywały się tylko bocznemi ulicami i przed godziną siódmą rano. Pan Beulé, minister spraw wewnętrznych, interpelowany oto na posiedzeniu Zgromadzenia francuzkiego w Wersalu przez członków lewicy dał objaśnienia, z których główne wyjątki przytaczamy:

„Należy nam roztrząsnąć pytanie, mówił minister, czy

rozporządzenie prefekta lyońskiego jest czynem samowolnym? Czy tu zachodzi ograniczenie jakiegokolwiek obrządku, lub téż wytworzenie wyjątkowego położenia dla tych, którzy do żadnego wyznania nie należą? Nie, powiadam, rozporządzenie owo jest tylko prostym środkiem policyjnym.

Nie wytaczam tu procesu pogrzebom cywilnym; prawo zapewnia im takąż samę jak innym swobodę; ale jeżeli wykażę, iż pod maską religii ukrywa się stały system rewolucyjny, manifestacye naruszające spokojność publiczną, to tém samem wytłómaczę i usprawiedliwię rozporządzenie prefekta.

Pogrzeby cywilne w Lyonie nie są wypływem wolności osobistéj, ale machinacyi stowarzyszenia, sekty uorganizowanéj do propagandy, mającéj stałe dochody i środki działania, dwa lub trzy razy dziennie powtarzającéj manifestacye, które są publiczném dla miasta zgorszeniem.

Stowarzyszenie to, nazywające się Towarzystwem wolnomyślicieli, nie uznaje żadnéj religii, i tych, których w swoje koło wciągnie, broni od interwencyi religijnéj we wszystkich aktach życia cywilnego (szmer na lewicy).

Są i inne towarzystwa, niosące pomoc towarzystwu centralnemu. Mam tu oto zwołanie czternastego towarzystwa wzajémnéj pomocy do uczestniczenia pogrzebowi cywilnemu, z zastrzeżeniem, iż obywatel, który się nie stawi, zapłaci karę. (Okrzyki śmiechy ze strony prawicy). Zatém są tu nietylko środki działania, ale i środki represyjne (wrzawa po lewicy).

Prezes Zgromadzenia. Panie ministrze zechciéj się wstrzymać na chwilę, aż uzyskamy spokojność. (Nowa wrzawa po lewicy.)

Minister. Kara o jakiéj tylko co wspomniałem w jednym stoi rzędzie z rozporządzeniem, jakie niegdyś w epoce komuny wydała rada municypalna Lyonu, gdy nałożyła podatek 150 franków na księdza za każde asystowanie pogrzebowi.

Otóż są i środki działania i środki represyi, i personarz gotowy, ale dla pogrzebu cywilnego trzeba jeszcze mieć zwłoki. A pokazuje się, że stowarzyszeni i o to z równą gorliwością się starają. *Le Petit Lyonnais,* urzędowy monitor pogrzebów cywilnych, codziennie notuje ich ze cztery. Na tę liczbę trzech nieboszczyków dostarcza szpital Hôtel-Dieu, a szpital *de la Croix Rousse* czwartego. Liczne fakta przywieść mogę na świadectwo, że pogrzeby cywilne dokonywane bywają wbrew woli najbliższych krewnych zmarłego. Albo jaka wdowa nie umie bronić ciała nieboszczyka swego męża; albo dziecię sierota ulega rozporządzeniom samowolnym stowarzyszenia; to znowu mąż żyjący w separacyi z żoną, przybywa w dniu jéj śmierci, po to tylko, żeby jéj pogrzeb cywilny wyprawił (śmiechy).

Nawet dzieci nowonarodzone są przedmiotem téj manifestacyi Ale ważniejsze jeszcze fakta przytoczę. Jedenastoletni chłopczyk, syn radcy municypalnego nazwiskiem Barbecot, przystępował do pierwszéj komunii; w kilka dni zachorował i umarł: ojciec wyprawia mu pogrzeb cywilny, Przez dwa dni rozrzuca zaproszenia, zbiera przeszło 4,000 osób: na czele orszaku postępuje mer, pomocnicy jego i radcy municypalni. U bramy cmentarza dwie osoby z tacą w ręku zbierają kwestę dla rodzin uwięzionych komunistów.

A przykład to wcale nie odosobniony. Inny chłopiec odbył pierwszą komunię dnia 12 maja, umarł 15 tegoż miesiąca, a dnia 17 pochowano go cywilnie na wyraźny rozkaz ojca. Otóż to wolność sumienia! Na dwadzieścia cztery osób pogrzebanych cywilnie w ciągu miesiąca, dwanaście według świadectwa dyrektora szpitala, żądało pomocy religijnéj i wynurzało obawy, ażeby ich, nie pochowano cywilnie, Oto deklaracya komisarza policyi Giełdy w Lyonie, świadcząca, iż w ciągu ostatnich dwudziestu miesięcy musiał przynajmniéj dziesięć razy interweniować na żądanie rodzin, i bronić je od gwałtów towarzystwa wolnomyślicieli. We wszystkich tych wypadkach owo towarzystwo bez wiedzy familii, poczyniło w magistracie wszelkie kroki przygotowawcze, opłaciło koszta, tak iż krewni w ostatniéj chwili zmuszeni byli odwoływać się do opieki magistratu, ażeby im wolno było swoich nieboszczyków religijnie pochować.

Na pogrzebie cywilnym pana Chaverot, d. 7 sierp. 1872 r. były mowy, którym przyklaskiwano, wbrew zwyczajom pogrzebowym. Następnie dyrektorka jednéj z pensyi prywatnych na czele swych uczennic, złożyła wieniec na grobie i rzekła: „W imieniu demokracyi, damy lyońskie.“ (Okrzyki i śmiechy po prawicy). A jednak, mości panowie, z deklaracyi złożonéj przez szwagra pana Chaverot wynika, że w chwili zgonu tego człowieka, wszystkich krewnych wygnano z jego mieszkania, a pogrzeb cywilny wyprawiono wbrew woli całéj rodziny.

Zwróciło to już zapewne uwagę panów, iż głównym rysem charakterystycznym tych pogrzebów jest wpływ ludzi obcych, zwołanych pod zagrożeniem kary pieniężnéj. Manifestacye te nie mają charakteru poważnego i smutnego, jaki jest pogrzebowi właściwy. Orszak nie obiera drogi najkrótszéj, ale w czasie, w którym ulice pełne spacerujących, kiedy już robotnicy opuścili warsztaty, zaczyna się pochód przez najludniejsze ulice miasta, asystenci nakładają pewne właściwe sobie oznaki, jako to: czerwone nieśmiertelniki, szarfy itp., a idąc za trumną, śmieją się i rozmawiają, najczęściéj bowiem nie znali nieboszczyka.

Dość tych przykładów. Pytam tylko, gdzież tu jest owa wolność sumienia? Czyż jéj nie krzywdzą ci, którzy się nią zastawiają, czyż to nie my właśnie występujemy w jéj obronie? Czyż nie gwałcą sumienia ci, którzy wdzierają się w tajemnice rodzin i starają się korzystać z rozpaczy dzieci, z boleści żony i z obawy, jaką budzi potężne stowarzyszenie? Nie jestże to gwałt zadany sumieniu, wyrwać rodzinie dziecię nazajutrz po pierwszéj komunii, odpychać całą rodzinę od łoża umierającego i chować w wspólnym dole chrześcianina, tak jakby zaprzał się swéj duszy, wiary i Boga (oklaski.)

Alboż to w narodzie jest tylko prywatne sumienie — nie maszże także publicznego? (Bardzo dobrze, bardzo dobrze!) Otóż gwałcicie sumienie publiczne, prowadząc przez ulice te smutne orszaki, zaprzeczające wszystkiemu co duszę podnosi, serce pociesza i pomaga do znoszenia smutków życia, gdy siejecie w serca wraz godłami innego czasu, przerażenie i zamięszanie.“

Zgromadzenie pochwaliło postępowanie rządu 432 głosami przeciw 261.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku